

wagi, prócz nagrobku ks. Aleksandra Toczyłowskiego, biskupa belneńskiego, zm. 1808 r. Kościół św. Szczepana, niegdyś stanowiący osobną parafią, dziś należy do parafii Wszystkich Świętych.

Niewielki cmentarz, gęsto okryty krzyżami i mogiłami, przytyka doń z lewej strony, nadając tej świątyni postać prawdziwie sielską. Zpomiedzy wielu, w rozmaitych zawodach zasłużonych mężów, których ciała tu leżą, wyliczmy następnych: W małej kapliczce cmentarnej spoczywają zwłoki ks. Dawida Pilchowskiego, biskupa sufragana wileńskiego, dziekana uniwersytetu wileńskiego. W murze otaczającym cmentarz leży Mikołaj Regnier, dr. medycyny, professor akademii medycznej wileńskiej. Pochowani tu również: ks. Anioł Dowgóród, św. teologii dr., kanonik, profesor logiki i filozofii w uniwersytecie wileńskim i duchownej akademii, członek wielu towarzystw naukowych, autor kilku dzieł i rozpraw treści filozoficznej; znany nowszemu światu Józef Władysław Bychowiec, i Józef Rogawski, zasłużony artysta sceny dramatycznej wileńskiej.

Przebiegłszy w krótkości dzieje tego kościoła, możemy teraz z zupełną swobodą pomówić o klasztorze maryawitek, o jego założycielu i założeniu, tudzież o burzliwych losach, przez jakie w przeciągu stulecia przechodził. Posługiwaliśmy się w tej pracy ciekawym artykułem, umieszczonym w 1820 r. w „Dziejach Dobroczynności“ wydanych w Wilnie, a noszącym następny tytuł: „*Krótką historią zgromadzenia sióstr Mariae Vitae, napisaną przez jedną maryawitkę*.“

Pierwszą myśl założenia tego zakładu powziął i wykonał ksiądz Józef Stefan Turczynowicz, kanonik pilyński, proboszcz, najprzód w Dzieciole, później u św. Stefana w Wilnie. Urodzony przy schyłku XVII wieku, ze szlacheckich lecz niezamożnych rodziców, z prawdziwego powołania obrał stan duchowny, w którym najgorliwiej spełniając swe obowiązki, nadto poświęcił się jeszcze nawracaniu Żydów. Idea zrodzona w dzieciństwie, wykołysana z latami, poparta wielokrotnym doświadczeniem, dzięki któremu przeszło pięćuset Żydów nawrócił, ochrzcił, a co największa, zapewniwszy im przez swoje wpływy i starania byt, wcielił ich do tak zupełnie nowego dla nich świata, umocnił i utwierdził w wierze, — ta powiadamy idea spać mu nie dawała, snując mu tysiączne plany, dotyczące jej rozpowszechnienia i obszerniejszego zastosowania.

Zaiste trudne to było przedsięwzięcie! Nietylko w Polsce, lecz i za granicą, jedynie słabe i nierozwinięte miano natenczas wyobrażenie o towarzystwach dobroczynnych lub moralnych. Świeżo zaprowadzone w Warszawie bractwa św. Wincentego à Paulo i Jana Bożego, zdawały się być dostatecznymi dla całego kraju, a o zakładanie nowych nikt się ani troszczył. Łatwo więc pojąć jakie trudności spotykał ks. Turczynowicz. Bez funduszy, bez poparcia, bez społeczenia i uznania ze strony ziomków, szedł przecie z dziwnym wytrwaniem swoją drogą, aż wreszcie wzmocniony poradą ks. Barszcza, swojego spowiednika, tworzy w swym ubogim probostwie św. Stefana męską konfraternię, którą w tymże klasztorze osadza. Zdawało się więc, że już stanął u kresu swoich życzeń: idea była urzeczywistniona, należało tylko oczekiwać jej owoców.

Wszelako, czy się mężczyźni okazali niezdolnymi do nawracania, czy łatwiej było Żydówką niż Żydom nawracać, czyli też z innych jakich niewiadomych nam przyczyn, dość że miejsce konfraternii męskiej, zajęło wkrótce zgromadzenie żeńskie. W 1737 r. biskup wileński Michał Zienkiewicz potwierdził przepisana dlań przez ks. Turczynowicza regułę, a papież Benedykt XIV nadesłał swoje upoważniające breve.

Tu się dopiero wszystkim oczy otworzyły: oceniono całą doniosłość przedsięwzięcia, ujrano błogie jego owoce i zupełną bezinteresowność tak założyciela, jak i założonego zakładu. Wkrótce też biskupi łucki, żmudzki i inlandszki poszli śladem wileńskiego, i dzięki ich pasterskiemu potwierdzeniu, 16 miast, prócz Wilna, ujrzało w obrębie swoich murów maryawitki. (4) Z wyjątkiem trzech, (w Hołowczynie, Mozyrzu i Słonimie) wszystkie te zgromadzenia musiały i siebie i swoje neofitki utrzymywać z pracy rąk własnych.

Fundator, mający szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej, nazwał tę kongregację zgromadzeniem sióstr *Mariae Vitae*, (Życia Maryi) które się w ustach ludu przerobiło na maryawitki. Noszą one habit jednostaj-

ny, popielaty. Prócz nawracania i umacniania w wierze Żydówek, fundator polecił im wychowywanie ubogich sierot. Cel zresztą, przeznaczenie i akt wiary maryawitek, zawarty przezeń został w tych kilku pełnych prostoty i gorącego uczucia słowach, które zalecił im codziennie powtarzać: „Klauzura — w sercu; klasztor — świat cały; cel pracy — nawracanie, nauka i miłosierdzie; plac zabawy — każda żydowska karczma; reguła — kochać Boga i bliźniego; koniec — jeden pasterz i jedna owczarnia; fundusz — w niebie; hasło — imię Panny Maryi.“

Ogólny zarząd nad maryawitkami, tudzież wizytatorstwo wszystkich klasztorów i domów tego zgromadzenia, poruczył najpierwszej i najukochańszej swojej ucznicy, Anieli z Czyżów Potemkinowej.

Gdy pod wpływem tak przyjaznych okoliczności krzewi się i wzrasta to pożyteczne zgromadzenie, gdy z pracy rąk sióstr swoich utrzymuje i uczy z górą 60 uczenic, gdy wreszcie do 400 neofitek nawraca na łono prawdziwego kościoła, — nagle groźne chmury zaćmiły uśmiechający się widnokrąg. Trudno zaiste wyrzec stanowczo kto je nagromadził, kto był motorem tej nikczemnej intrygi, która niczem się usprawiedliwić nie daje? Autorka artykułu, z którego tutaj korzystamy, obwinia Żydów, którzy nie mogąc jakoby sami stawić czoła tak niebezpiecznym judaizmowi maryawitkom, użyli za sprężynę swęj zemsty konwentów zebranych i mniszek. Pierwsi im zarzucali „że im kwestę tamują“, drugie „że się na wzór ich (mniszek) odziewają, będąc tylko kongregacją.“ Mniemamy atoli że Żydów niesłusznie autorka do tej intrygi wmieszała. Bo jakż stosunek może zachodzić między tymi ostatnimi a konwentami zebrzącymi, lub co większa, mniszkami? A zresztą, czyż zazdrość konieczna potrzebuje jakiegoś bodźca zewnętrzznego? czy interes własny nie ma dosyć sił by stapał samodzielnie, by do rozbudzenia swojego *ja* aż dalekich jakichś pobudek potrzebował?...

Bądź co bądź, konsystorz wileński zapozwał księdza Turczynowicza. „Kto chce psa uderzyć, mówi przysłowie, znajdzie kij“, jakoż znalazło się przeciw niemu i kongregacji zarzutów co niemiara. Zarzucono mu, iż śmiał, wbrew zakazowi soboru trydenckiego, nowy zakon fundować, iż kwestarzom czynił w zbieraniu jałmużn przeszkodę, nareszcie, że jakoby gwałtem ważył się chrzczyć Żydówki. Pomimo wymownej obrony księdza Turczynowicza, w najjaśniejszym świetle okazującej jego niewinność, konsystorz nietylko wydał dekret kasujący zgromadzenie maryawitek, lecz samego fundatora cenzurą kościelną obłożył. Apelacya do nuncjatury nie nie pomogła; maryawitki zostały wygnane ze wszystkich klasztorów. Zasiliły to był cios, aby go obojętnie mógł przenieść zacny fundator. Otoczony rozpierzchemi swemi uczenicami, błogosławiący i błogosławiony od nich, oddał Bogu ducha w 1773 r. w Mińsku. Ostatniem jego słowem, ostatniem zleceniem, była modlitwa za nieprzyjaciół.

Zdawało się że już nie nie zdoła wskrzesić bogobojnego zgromadzenia. Inaczej wszakże było zapisane w księdze przeznaczeń.

Potemkinowa, postawiona na czele swoich towarzyszek, udaje się po radę do księdza Modzelewskiego, altarysty w Słonimie, którego fundator umierając mianował swoim następcą i „ojcem“ zgromadzenia, i otrzymuje od niego radę, by się udała do Rzymu, do ojca św., prosząc o zniesienie dekretu kassacyjnego i aprobowanie reguły. Nie namysławiając się długo, pomimo odradzań przyjaciół, pomimo najzupełniejszego braku funduszy, zabiera z sobą cztery towarzyski i, bez znajomości obcych języków, bez listów polecających, o zebranych chlebie, piesz, przybywa do św. stolicy. Po długim oczekiwaniu, otrzymują wreszcie posłuchanie. Ówczesny papież Klemens XIV, przyjął je najlaskawiej i wypytywał o szczegóły, dotyczące ich zgromadzenia. Na podaną sobie prośbę, wydał list czyli breve, 21 marca, 1774 r., do biskupa wileńskiego ks. Massalskiego, któremu zalecił: „iżby powracające do ojczyzny łaskawie przyjął, pod swą szczególną wzięł opiekę i od wszelkiego bronął prześladowania i krzywdy.“

Jak skwapliwym był powrót tej czcigodnej niewiasty, niosącej tak pożądaną wiadomość, z tego się najlepiej pokazuje, iż dwie jej towarzyski, „znużone podróżą“, umarły w Niemczech, trzecia w Częstochowie, czwarta zaś w kilka miesięcy po powrocie do kraju. Że sama przełożona wytrwała, przypisać należy silnemu spotęgowaniu ducha, który się nie dał ciału pokonać, ożywczemu ciepłu idei, która nieraz maluczkich wywyższa, a słabych rozpętnia.

Lecz jeżeli z jednej strony nasza pątniczka tak słusznie miała powody cieszyć się z urzeczywistnienia swoich najgorętszych pragnień, jakże natomiast z drugiej została zasmuconą, znalazłszy siostry rozproszone,

KOŚCIÓŁ ŚW. STEFANA

KLASZTOR MARYAWITEK

W WILNIE.

Idąc przez Ostrobramę, ku dworcowi kolei żelaznej, postrzegamy na prawo, poza obrębem prawie Wilna, mały, niepozorny, jakby chcący uniknąć gwaru miejskiego, kościółek. Nazywają go różnie — raz kościołkiem św. Stefana, drugi raz św. Szczepana, to znów kościołem panien maryawitek. Nie odznacza się on ani strukturą, (o czém sam się przekonasz czytelniku z obocznej ryciny), ani miejscowością, która ze wszelkich okolic i przedmieść Wilna najmniej podobno jest malowniczą, ani starożytnością, bo zaledwo półtrzecia wieku ubiegło od jego założenia, ani wreszcie jakim pamiętnym wypadkiem, bo dzieje wileńskie skąpo tylko i od niechęcenia o nim wspominają; a jednak z losem jego klasztoru tak interesująca wiąże się historia, że mało jest świątyń w naszym kraju, któreby czémśkolwiek podobnym poszczycić się mogły.

Nim cię jednak, czytelniku, bliżej z nią zapoznamy, chciej się przypatrzeć samęj świątyni, jej przeszłemu i obecnemu stanowi.

Wymurował ją w 1600 r., ze składek zebranych, jezuita, Szymon Wysocki, przy czynnym udziale biskupa wileńskiego Eustachego Wołowicza. Przy nim został założony szpital dla chorych, wraz z bractwem św. Łazarza. Zniszczony podczas kaźmirzowskich wojen, dopiero w 1673 r. został podniesiony, a ów drewniany przy nim szpital restaurowany. Jak dochody jego natenczas były szczupłe, pokazuje się z inwentarza 1714 r., który je oblicza na 562 złp. 15 gr. Sądzić jednak należy, że w innych latach były one wyższe, zwłaszcza że prawie przez trzy lata, od 1708 do 1710 r., grasowała w Wilnie straszna morowa zaraza, skutkiem której konieczne nastąpić musiała drożyzna, co zresztą widzimy z taksy ówczesnej zboża: beczka żyta kosztowała zazwyczaj 8 ówczesnych groszy litewskich, 1710 zaś r. podniosła się aż do 60 złotych. (Baliński i Kraszewski).

Kościółek ten jest zbudowany w kształcie krzyża, niema żadnych zewnętrznych ozdób ani wieżyczek. Długość jego wynosi 14 sążni i 2 łokcie, szerokość od 3—5 sążni, wysokość zaś największa 13, najmniejsza około 6 sążni. Wewnątrz niema nic godnego u-

(1) Miasta te i wsie są następujące: Mściśław, Mińsk, Kowno, Słonim, Połock, Orsza, Kroże, Hołowczyn, Witebsk, Grodno, Nowogródek, Wołkowysk, Mozyrz, Pińsk, Cholepniec i Bobrujsk.